

# WIADOMOŚCI BRUKOWE.

*Wilno w Sobotę*

*Dnia 26 Października.*

## PRÓŻNIACKO-FILOZOFICZNA PODRÓŻ PO BRUKU.

DZIEŁO POWAŻNE.

(*Ciąg dalszy — Ob. Nek 97.*)

*Przemowa do Szubrawstwa.*

Muszę wam też nakoniec powiedzieć, Moi Wielce Mościwi Panowie i Bracia, że od początku waszego zgromadzenia i pierwszego pokazania się Wiadomości Brukowych, wszystko robicie ni w pięć ni w dziewięć. Skojarzyliście się niby dla tego, żeby pisać i drukować; zebrali się was co niemiara... i cóż robicie? Ledwo raz na tydzień daiecie znak życia, i to znak bardzo słaby. Bo cóż znaczy półarkuszowy świstek? Co mi to za owoc?— Gdzie indziej, jeden autor co dzień, iak rzeka wezbrana, ogromne płodami swoimi zalewa arkusze, a koncepta sypie iak z werka. Was ledwo kilkunastu iedną ćwiartkę skleci i urodzi; a i to w bolach; a bole te trwają cały tydzień; a potem ieszcze często i ćwiartka iest niczém — Wszelako to niech między nami zostanie— Ale gdyby też wam, iak uczonym sąsiadom naszym, z pisania żyć przyszło i chwytac po kilka talarkow za arkusz duku?... Tożby dopiéro był post z suchotami! — Czemuż przynajmniej, zapatrując się na piękne wzory kraiove, nie wydaiecie waszego pisma na owych obrusach, iakie Ichmość Adwokaci nasi wymyślili, a na których za ledwo naydrobniejszym drukiem samę treść głosów swoich mieszczą. Nie raz patrząc na te papierowe obrusy myślałem: wiele to do iednego takiego arkusza galganów wnidzie! —

Bo iużci wam tego tłumaczyć nie potrzeba, że papier z galganów się robi. Mily Boże! iakto każda rzecz ma swój użytek! Widzicie, że i galgany na coś się zdadzą! Bez nich nie byłoby owych ogromnych glosów, ani pozwów, ani manifestów, ani dekretów. Kancellaryom i pisarkom sądowym byłoby źle—Upadłaby wymowa; drogi dar niebios!— A kto wie? możeby i nauki upadły, i uczeni by z głodu wymarli. Nadewszystko, szkoda by było Historii. Ludzie by nie wiedzieli, że się przed dwoma lub trzema tysiącami lat tak oszukiwali, zabijali, rabowali, łupili i okradali, iak teraz; że siebie zawsze mieli za oświeconych, a resztę ludzi za barbarzyńców, i t. d. Przecież ta wiadomość iest droga i istotnie potrzebna: bo doświadczenie tylu wiekow pokazało; bo wszyscy mądry ludzie powiadaią: że to iest iedyna dla nas szkoła; że w tey szkole formują się ludzie: a niektórzy bardzo uczeni dowiedli, że bez historii nieby nie można umieć; nie począć; że nawet szewcom istotnie iest potrzebna. I prawda: dawnieysi ludzie tak sobie nawzajem bóty szyli, iak my teraz. Owszem robimy to coraz lepiey. Bo choć przodkowie nasi byli lepsczy, ale my ieszcze lepsi.

A potem, broń Boże by nie było papieru, w coby się obróciły owe ogromne kancellarye, bióra, i tém podobne hazralnie? Cobyśmy chudzi autorowie robili? Na czémby to drukować Wiadomości Brukowe?... Niech żyje papier!... niech żyją galgany!... Im to wiśniemy, że się tak wydoskonaliła sztuka pisania prędko. Piszemy teraz tak szybko, że nie mamy czasu i myśleć. Gdzież tu starożytność może się równać z nami! U dawnych pisano powoli i z wielkim mozolem. Prawda, że są ludzie z nicze-

go nie kontenci (1), którzy powiadają, że właśnie dla tego w ich pismach więcej jest myśli i lepiej oddanych. Ale pytam się, co głodnym autorom do myśli! — Ich zarobek i sława rachuje się na arkusze: i kwita. — Tym czasem mniejsza o to: bo ja właśnie co innego do was mam mówić.

W Panowie, Panowie kolledzy, nazwaliście pismo swoje Wiadomościami Brukowemi. Zeby też w nim choć wzmianka o bruku! — A przecięż to powinien być skład wiadomości zebranych na bruku. Ale wyrodziliście się, moi Panowie; odstąpiliście pierwsiastkowego zamiaru; wąsacie się po całym świecie; wszędzie was pełno, zwłaszcza po iakichsiś wyspach, których w żadney jeografii znaleźć nie można. Bo przecięż sam widziałem, iak się sędziwi, swiatli i dostoini ludzie męczyli z okularami na nosach, szukając po mappach waszych wysp Nipu, Balnibarbi i Perorady. Przecięż to, Mości Panowie, nie godzi się żartować z ludzi słusznych! Bywacie w Chinach i Japonii; licho was nosi to na łopacie, to na stępie, to na miotle; a na bruku wileńskim ani węż. Za żadne was tam pieniądze nie dostanie. — Krótko mówiąc, Panowie kolledzy, nie lepsicie iak drudzy; wszystko lubicie robić oprócz waszey powinności. O toż ja was chcę koniecznie poprawić i do tey powinności zwrócić; nie nakazem, nie gwałtem, ale przykładem. Czy ja szalony z wami na Łopacie albo na Miotle, iak czarownik latać, i niewiedzieć czego po komnatach kapotę wycierać, kiedy ja tu na bruku znajdę skarby... Oh! skarby nieprzebrane!... Co krok to wynalazek! gdzie się obrócę, to iakieś nowe postrzeżenie, nowa zdobycz! — Wiercie mi, moi Panowie, fraszka Peru i Potozy; nie masz na całej ziemi bogatszey miny nad nasz bruk wileński. A jeszcze, z przeproszeniem W Panów, jest to mina nietknię-

ta. Do tego, iaka łatwa!... Zadney nie potrzeba pracy, uważajcie tylko.

### Wyprawa Pierwsza.

Ja sobie po śniadaniu, czy po obiedzie, a czasem i głodny, dla łatwiejszego toku filozoficznych myśli, nastroiwszy iako tako czub na głowie, i ręce za pas zatknąwszy, wychodzę... i zwolna poważnym postępuję krokiem... Mina mądra; oko iedno cokolwiek przymrużone; spoglądanie zukosa to w lewo to w prawo; to po drzwiach, to po oknach; daie znać każdemu zniągocemu się na rzecey, że idzie Krytyk... Postrzegacz... Szubrawiec.

Co to za szczęście nosić na sobie iaką dostoiność, mieć u Publiczności wziętość, lub być okrzyczanym za coś zawołanego! Ledwom wyszedł na ulicę, zaraz wszysey zwracają na mnie oczy. Jedni drugich ostrzegają, to mrużeniem, to syknieniem, to kiwnieniem ręką lub głową i dają znać, że idzie owo rzadkie cudo; ów dziwoląg, którego poważają lub którego się boją. Robi się iakis szmer, iakis ruch na ulicy. Jedni zmykają w stronę gdzie mogą; drudzy wbiegają do domów, do których iść nie myśleli; ci przebiegają co prędzey naciśnawszy czapkę lub kapelusz na oczy; tamci stawiają iak wryci, lub przechodzą z spuszczo-nými na dół oczyma. Tu sobie coś szepcą do ucha i zatrzymują się nieznacznie, dla lepszego obeyrzenia mię na okolo; tam, skorom przeszedł, słyszę, że się zcicha, a czasem do rozpuku śmieją. Tu i ówdzie widzę otwierające się w oknach szybki; widzę... iak przez nie wyłazą to ogromne ezuby; to świetne łysiny, to ozdobne peruki, to wymuskane wąsiki, to naieżone peysaczki, to ładne czepeczki. Czasem widzę wytkniętą nieszpętną główkę, która prosto wlepią we mnie oczy; częścicy iednak iaką minę zakazaną, iakis dziwoląg, na który spóyrzę bez przeżegnania się nie można. Ciężko nawet pomyśleć bez strachu, iak mię wylupionemi oczyma pożerać się zdaie; iak mię od stop do głowy mierzy. W gruncie atoli wszy-

(1) Za ten wyraz nayspokorniej przepraszam wszystkich Ichmościców udowolnionych i nieudowolnionych. Niech im Pan Bóg nie pamięta.

stko mię to lechce i głaszcze po sercu. Wi-  
dzę, że mam swoje znaczenie. Zdaie mi się,  
żem człowiek niepospolity. A!... o toż nam  
tylko w życiu i chodzi.

Są, którzy mi się przechodzącemu nisko  
kłaniają; inni ominiają z uśmiechem, a ten u-  
śmiech wielorakie ma znaczenie. Jest on naj-  
częściej z przekąsem; niekiedy z urąganiem, a  
czasem i z pogardą. Niektórzy wyraźnie mię  
łają oczyma... Na ów czas nieraz westchnę i  
pomyślę... Miły Boże! mają swoje dolegliwości,  
i ludzie sławni: bo albo nie mają pokoiu, albo  
przyjaciół; a najczęściej ani jednego, ani dru-  
gich.

Ktoby miał wprawne oko, jakakolwiek zna-  
iomość ludzi i bystre pojęcie, łatwo by zgadi  
osądził ze sposobu, iakim go spotykają rozma-  
ite snujące się po mieście figury, kto czém jest,  
i co wart w soim gatunku. O! gdybym ja był  
*Lavaterem*, wielebym to ja w twarzach, które  
spotykam, wyczytał tajemnic! wiele zgadi skry-  
tych poruszeń serca i umysłu! Ale niezazdrośc-  
my mu: bo powiadają, że i on nie bardzo zga-  
dywał... Co... gdybym był botanikiem, albo ra-  
czej zoologiem i umiał ich język, wytknąłbym  
cechy każdego chodzącego po bruku stworze-  
nia, i umieszczając je zawsze w przyzwrotnym i  
właściwym rodzaju i gatunku. Przez to nie-  
małabym zrobił publiczności przysługę: bo kto-  
kolwiekby wyszedł na ulicę, lub nowo przybył  
do miasta; tedy z moją wileńską zoologią w rę-  
ku, takby chodził po ulicach, iak po własnym  
pokoiu: natychmiastby wszystko i wszystkich  
poznał i należycie oznaczył. Jakizby to dopie-  
ro był skarb dla filozoficznych próżniaków,  
nieoszaczowanych kolegów moich! Każdy z nich  
z xięgą w ręku, czy wszedłszy do kawiarni lub  
winiarni, czy siadłszy na ławeczce pod ratu-  
szem, czy oparłszy się o róg ulicy; widziałby  
w moim dziele i siebie i otaczających się bliź-  
nich, iak w zwierciadle. Ale cóż? kiedy Pan Bóg  
nie dał człowiekowi tego pojęcia i tej nauki!  
Próżno narzekać na losy! — Trzeba zostać czém  
kto jest i ratować się w swojej niedoleżności,

iak można. Otoż właśnie i ia się tak ratuję...  
Poznaię ludzi i oznaczam, co kto zacz? moim wła-  
snym, cale szczególnym sposobem, którego na-  
wet opisać nie umiem. Jest to iakiś szczegol-  
ny dar niebios, niewiem czy instynkt, czy węch,  
czy iaki zmysł nowy, którym mię przyrodze-  
nie uposażyło, tak iak magnetystów osobliwym  
owym darem nadziewania materią magnety-  
czno-żwierzęcą tych, nad któremi machają rę-  
kami i którym psztykają w oczy. Wszakże głę-  
biey się zastanawiając nad rzeczą, rozumiem:  
że to jest doprawdy szósty zmysł, do magne-  
tycznego, nie śmiecie się tylko, dosyć podo-  
bny, bo uważajcie proszę. Jak uprzywileio-  
wani iasnovidze, wskrós przegłdając ludzkie  
wnętrzości i co się gdzie w człowieku dzieie,  
widzą iak na dłoni, patrzą na każdą żyłkę i  
uważają iak się sprawuje; rozmawiają z każ-  
dym nerwem, który im objawia tajemnice dla  
zmysłów i rozumu niedostępne, a na te wszys-  
kie cuda prosto patrzą przez brzuch, iak przez  
teleskop na gwiazdy — tak ia, nie brzuchem  
wprawdzie, ale długim i ciepłym wlepieniem  
oczu, poznaię, i zgaduję: co kto wart. Zasta-  
nówmy się daley: bo ważnych postrzeżeń nie-  
wypada puszczać bez uwagi.

Co to za ważny wynalazek ten nieoszaco-  
wany magnetyzm!... Od stworzenia świata  
caly rodzaj ludzki gruby i nieoświecony, oczy-  
ma na rzeczy patrzył i głową o nich sądził.  
I cóż z tego? Oto, iak wiecie, zawsze się my-  
lił, zawsze bredził. Teraz przecię wiemy zkad  
błędu początek. Bo któżby się był przed wy-  
nalezieniem psztykania w oczy domyślił, że nie  
oczyma patrzeć, nie zmysłami dochodzić, nie  
głową sądzić należy; ale brzuchem. Pokazuje  
się, że on choć długo lekce ważony, więcej  
wart w istocie, iak wszystkie głowy razem:  
w nim prawdziwey mądrości i nieomylności  
początek!... Teraz wróćmy do mego zmysłu.

Nie wiem wprawdzie, na czém istota tego  
szóstego zmysłu zależy: ale mi się zdaie, iż  
siedlisko iego, nie w głębi brzucha, iak pojęcia  
magnetystów, ale w zmysłach i głowie razem.

## PRZEMYŚLE PROPINACYJNY.

Nim tedy uczeni ten nowy zmysł pojmą i wytłumaczą, czego zapewne nie zamierzają; ja go tymczasem, za twoim kochany czytelniku pozwoleniem, nazwę *Zmysłem Szubrawskim*. Nie jest on tak bystry, jak magnetyczny, który widzi co się dzieje o sto mil; przegląda brzuchem przez mury i ściany; czyta zapieczętowane listy i zamknięte książki od deski do deski; owszem komponuje traktaty metafizyczne, albo raczej transcendentalnej filozofii. Nie jest tak uczony, bo zmysł magnetyczny widzi w czelku choroby, a to (miły Boże!) takie same, iakie mamy w szkołach i książkach lekarskich. Przepisuje lekarstwa... Znowu cud!... Kubek w kubek takie iak nasi doktorowie. Zkąd się pokazuje iak jest doskonała tego zmysłu mądrość: bo o chorobach i lekarstwach umie właśnie tyle, ile doktor, do którego przemawia. Mój zaś zmysł wcale, kochany czytelniku, nie jest tak mądry: bo iak inne zmysły często się myli, często zawodzi. Ale, niechwaląc go, czasem dosyć jest przenikliwy; czasem troche śmieszny: zawsze jednak wygodny. Bo co by to był za ambaras chcąc np. kogo podług Linneusza determinować: zatrzymać go na ulicy i rachować mu zęby; albo szperać i dochodzić wiele na żółdków i iakie? Sledzić, czy należy do zwierząt ssących lub całkiem pożerających? czy się czołga lub nadskakuje? czy lata pod obłoki, lub pełza w błocie? i t. p. Kiedy ja za pomocą Szubrawskiego zmysłu, nikomu nie zaglądając w zęby, powoli i nieznacznie wszystkiego dochodzę. Nie z doskonałą wprawdzie pewnością, która jest wyłączną własnością snowidzów, ale z niezłym czasem przybliżeniem do prawdy.

Ale spytasz się może, kochany czytelniku, na czem się ta wyprawa skończy? Gdzieś-tą razą zaszedł?... Nigdzie, odpowiem: bom zabrął w próżniacko-filozoficzne uwagi, a tymczasem deszcz lunął i musiałem wrócić do domu. (c. d. p.)

Na pewnym trakcie, w pewnej gubernii, przyszło mi raz stanąć w karczmie, w której był karczmarzem dawniejszy mój służący. Aże to było święto, zastałem wielki ścisk ludzi. Uderzyło mnie to niepomału, że wszyscy się kupili około karczmarza, który stojąc na stole, czynił demonstracye na jednej za szkło oprawnej figurze matematycznej, jak mi się zrazu zdawało. Gdy kończył, powstawały niezmiernie radości okrzyki, i wszyscy wołali: "day wódki!" Skoro mnie postrzegł karczmarz, przyskoczył do mnie, i z wielką ludzkością do gościnnej zaprowadził izby, trzymając ową figurę w rękę. Przypatrzwszy się jej zblizka, poznałem, że to, com miał za figurę geometryczną, był afisz ogłaszający konne sztuki, z różnemi wyobrazeniami skoków; spytałem się karczmarza, co w tym afiszu znajdowali chłopci tak pocieszego, iż się z radości nieposiadali? "I bardzo wiele," odpowiedział ten nowy asturyczyk. Gdym po żydzie tę karczmę objął, wiele upłynęło czasu, a rzadko kto do niej uczęszczał, musiałem się rzucić na concept, aby wyszść na swoje. Będąc raz w Wilnie, nabyłem oto ten szacowny obraz, widzisz Pan na nim koło papierem wyklejone, które jeden z tych kawalerów na koniu przebija i z koniem przeskakuje; otoż ja wytłumaczyłem chłopom, że obręcz papierem wyklejona jest otworem do piekła, konni zaś kawalerowie, są ich ekonomy, których piekło jednego po drugim pożera: opowiadanie to tak wielką sprawuje chłopom radość, że wtenczas piją bez miary, aby zaś nie znudzić jednostajnością, nowe coraz na tym afiszu czynię odkrycia, i zawsze moich słuchaczów nowością bawię. Przemysł ten tak mi dobrze poszedł, że od roku, wszystkie w okolicy osuszylem karczmy, i wszystkich chłopów do siebie pociągnąłem.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury. Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.